

Jakubowska, Urszula

"Ostatni z wielkiej czwórki" (Zygmunt Wasilewski)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 30/3-4, 161-168

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

URSZULA JAKUBOWSKA (Warszawa)

„OSTATNI Z WIELKIEJ CZWÓRKI”
(ZYGMUNT WASILEWSKI)

Był rok 1889. Od czterech lat Warszawa co tydzień otrzymywała nowy numer „Głosu”, tygodnika, którego niedawne pojawienie się na rynku prasowym wywołało wiele poruszeń. Pismo nosiło podtytuł „Tygodnik literacko, społeczno-polityczny”, a w wyniku swej programowej, bardzo zresztą ogólnikowej deklaracji zostało przez opinię publiczną zaliczone do obozu postępowego.

Pewnego dnia w redakcji zjawił się młody prawnik, absolwent Uniwersytetu Kijowskiego oznajmiając chęć podjęcia współpracy z tygodnikiem. Przedstawił się jako przygodny korespondent „Głosu” pisujący pod nazwiskiem W. Głuchowski, jako pilny jego czytelnik, jako etnograf, który oddał właśnie do druku pracę monograficzną o wsi Jagodne, a także jako członek zakonspirowanego Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Obecni członkowie redakcji w osobach Józefa Potockiego, Jana Ludwika Popławskiego i Józefa Hłaski nie odmówili więc zaproszenia do współdziałania. Tak zaczynał swą niepospolitą karierę dziennikarską Zygmunt Wasilewski (1865—1948). W „Głosie” powierzono mu referat korespondencji prowincjonalnej, za co otrzymywał po jednym groszu od wiersza napisanego osobiście lub poprawionego do druku. W swych późniejszych wspomnieniach napisze: „Dawało mi to nie więcej jak 3 ruble miesięcznie”. Trochę za mało, aby utrzymać się na gruncie warszawskim. Musiał więc jednocześnie podejmować pracę u rejenta, udzielać prywatnych lekcji, przyjąć stanowisko kustosa Muzeum Etnograficznego, a w końcu funkcję pomocnika sekretarza Biblioteki Uniwersyteckiej.

W rezultacie niewiele czasu pozostawało młodemu prawnikowi na pracę w „Głosie”. Niezbyt więc imponująco przedstawiał się jego wczesny dorobek dziennikarski. W ciągu czterech lat zamieścił w tygodniku kilka recenzji z kolejnych tomów wydawnictwa etnograficznego „Wisła” i parę przypadkowych artykułów. Razem z Józefem Potockim opracował i opublikował także w piśmie projekt ankiety w sprawie czytelnictwa ludowego.

W tej sytuacji trudno byłoby mówić o skryształowaniu się zainteresowań zawodowych, a tym bardziej o stabilizacji materialnej Wasilew-

skiego. Coraz też mniej nęcąca była dla niego „perspektywa dziennikarskiego wyrobku w zakresie przez cenzurę dozwolonym”. Z radością przyjął zatem propozycję Jana Karłowicza objęcia stanowiska bibliotekarza w Rapperswilu. Pobyt w Szwajcarii trwał dwa lata. Tam właśnie rozwinęły się historyczno-literackie zainteresowania Wasilewskiego, koncentrujące się głównie wokół polskiego romantyzmu.

W Warszawie w tym samym czasie na rynku prasowym zaszły pewne zmiany. W kwietniu 1894 r. zawieszony został „Głos”. Powodem zamknięcia pisma był udział członków jego redakcji w manifestacji w rocznicę powstania Jana Kilińskiego, w wyniku czego zostali oni aresztowani i osadzeni w więzieniu. Informacje o tych wydarzeniach dotarły wkrótce do Rapperswilu. Napłynęły tam też listy namawiające nowego bibliotekarza do powrotu i podjęcia zabiegów o wznowienie zawieszzonego pisma. Jak się okazało, namowy odniosły pożądaną skuteczną i „Głos” w zmienionym nieco układzie graficznym i znacznie zmniejszonym formacie ukazał się ponownie 5 października 1895 r. Z powodu stwierdzonej jeszcze podczas studiów „nieprawomyślności” Wasilewski nie mógł sam oficjalnie firmować wznowionego pisma. Jego w nim obecność, a faktycznie właściwe kierownictwo zasygnalizowano czytelnikom w następującej formie: „Przy sposobności nadmieniamy, że kierunek literacki »Głosu« powierzylimy p. Zygmuntowi Wasilewskiemu”.

Z okresu wcześniejszego przejął nowy redaktor zwyczaj wciągania do współpracy nie tylko znanych poetów i prozaików, ale także przedstawicieli młodego pokolenia pisarzy polskich. Działalność wydawniczą widział zresztą szerszej niż tylko wydawanie samego pisma. Przy „Głosie” wychodzą także książki, głównie autorów zamieszczających swe utwory w tygodniku, a również przekłady. Wprowadza jako novum kronikę literacką i artystyczną, sam wielokrotnie zabierając w niej głos. Pojawiają się też jego pierwsze artykuły traktujące o literaturze XVIII i XIX w. oraz recenzje ze sztuk teatralnych. Wasilewski stawiał wówczas również wstępne kroki jako felietonista. Najczęściej jednak wypowiadał się w formie krótkich notatek, komunikatów, zapowiedzi w specjalnym dziale zatytułowanym „Głosy”. Powstawały one w wyniku obserwacji codziennego życia kulturalnego i społecznego Warszawy i dotyczyły aktualnych wydarzeń. Były przejawem spontanicznej reakcji słownej, typowo dziennikarskiej. Dla sygnowania swoich wystąpień prasowych używał Wasilewski następujących kryptonimów: (x), X, Z.W., Z. Was., Zyg. Was.

Nie bez udziału nowego kierownictwa pisma krystalizuje się coraz wyraźniej linia ideowopolityczna tego ostatniego. W 1893 r. utworzono Ligę Narodową, której powstanie uważa się za narodziny polskiego ruchu nacjonalistycznego. Mimo że jego główni przywódcy działali od 1895 w Galicji, to terenem pierwszoplanowym ich zainteresowań pozostawało Królestwo Polskie, a sam „Głos” pod kierownictwem Wasilewskiego dotrzymywał Lidze kroku w kształtowaniu i propagowaniu ideologii de-

mokratyczno-narodowej, oczywiście z uwzględnieniem specyficznych warunków zaboru rosyjskiego.

Wydawać by się mogło, że rozstrzygnięty został ostatecznie u Wasilewskiego wybór politycznej i zawodowej drogi życiowej. Nie potwierdził tego jednak w pełni rok 1899, w którym ówczesny kierownik „Głosu” zrezygnował z dalszego prowadzenia pisma, i co ciekawsze dopiero wtedy zapada decyzja o wyborze kariery dziennikarskiej. Następstwem jej było rozpoczęcie współpracy z „Gazetą Polską” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”. W świecie dziennikarskim nie przyjęto go jednak jak nowicjusza, jeżeli za „każdy artykuł” w tym ostatnim piśmie zdecydowano mu się płacić 25 rubli.

W styczniu 1900 r. Zygmunt Wasilewski przyjął nowe stanowisko. Został sekretarzem redakcji największego dziennika w Królestwie Polskim, posiadającego dwa wydania, „Kuriera Warszawskiego”. Wraz z tym musiał zdecydowanie zmienić rytm i technikę pracy. Należy nawet przypuszczać, że to dopiero w „Kurierze” przeszedł dawny redaktor „Głosu” prawdziwą szkołę nowoczesnego dziennikarstwa. Nie była to jednak tylko postawa biernego ucznia. Wasilewski potrafił w dzienniku zaprezentować własną inicjatywę. Przejawił ją m.in. w propozycji ankiety do numeru noworocznego 1901 r., która została przeprowadzona wśród kilkuset warszawskich naukowców, literatów, artystów, udzielających odpowiedzi na pytanie o najlepsze dzieła XIX w., a celem jej było uzyskanie obrazu warszawskiej elity umysłowej o upływającym stuleciu. Ankieta okazała się nowością i spotkała się z dużym zainteresowaniem. Przy jej konstruowaniu i opracowywaniu przydawały się na pewno Wasilewskiemu doświadczenia z „Głosu”.

Współpraca z warszawskimi pismami nie trwała jednak długo. Wkrótce, w początkach 1902 r., Wasilewski opuścił Warszawę przyjąwszy nową propozycję, uwzględniającą niewątpliwie zarówno jego świeże doświadczenia redaktorskie, jak i dawne związki ideowe. Powołano go bowiem do kierowania największym dziennikiem galicyjskim, lwowskim „Słowem Polskim”. Miało to ścisły związek z przyjęciem pisma przez Narodową Demokrację, chcącą w ten sposób umocnić swoją pozycję polityczną w zaborze austriackim. Opanowanie dziennika nie należało z pewnością do łatwych, tym bardziej że dotychczasowa redakcja pisma nie aprobując zmiany kierunku ideowego opuściła je rozpoczynając wydawanie konkurencyjnego „Nowego Słowa Polskiego”.

Zygmunt Wasilewski zdawał sobie sprawę z wyjątkowo skomplikowanej sytuacji. Trzeba jednak przyznać, że potrafił nie tylko zapewnić dalszą egzystencję prowadzonemu przez siebie dziennikowi, ale i zatrzymać przy nim zdecydowaną większość dotychczasowych czytelników. Służyły temu celowi uspokajające zapewnienia o kontynuowaniu linii ideowej „Słowa Polskiego” oraz sprawne zorganizowanie nowej redakcji. Odpowiedni dobór pracowników prowadził w konsekwencji do zmiany

charakteru pisma, przede wszystkim od strony techniki dziennikarskiej. Czuwał nad tym osobiście nowy redaktor naczelny, pozostawiając troskę o oblicze polityczne dziennika Janowi Ludwikowi Popławskiemu, przebywającemu we Lwowie dłużej, bo od 1895 r. W czasie swego pobytu w Galicji doczekał się już Wasilewski pochlebnej, co nie znaczyło panegirycznej, oceny swych działań, tak sformułowanej przez innego zresztą dziennikarza, Wojciecha Dąbrowskiego: „Dwie zalety łączą się w osobie obecnego naczelnego redaktora: pracowitość, dzięki której jest zajęty od wczesnego ranka do późnej nocy, i oprócz taktu i spokoju umiejętność zyskiwania współpracowników z zewnątrz, co wraz z faktem, że inne dzienniki galicyjskie, o ile potrzeba czerpać materiał z innych pism, opierają się wyłącznie na dziennikarstwie niemieckim, a nawet powiedzmy otwarcie, wyłącznie niemal niemieckim, podczas gdy »Słowo« skłania się przeważnie do pism francuskich i angielskich — nadaje »Słowu Polskiemu« pewną cechę świeżości i oryginalności”. Dodać do tego trzeba, że to właśnie w okresie kierowania pismem przez Wasilewskiego dokonały się w nim olbrzymie zmiany w sposobie łamania kolumn, przejawiające się w specjalnym wyodrębnianiu tytułów doniesień, podkreślaniu niektórych informacji wewnątrz artykułów i rezygnacji z wyróżniania działów. „Słowo” jako pierwsze pismo polskie wprowadziło również rubrykę sportową.

Wokół pisma skupiali się oczywiście ludzie akceptujący bądź sympatyzujący z ruchem demokratyczno-narodowym. Wasilewskiemu zależało także na tym, aby nie zabrakło w tym gronie nazwisk znanych w lwowskim życiu społeczno-kulturalnym. Stale pogłębiane własne zainteresowania historyczno-literackie i duża aktywność w różnych przedsięwzięciach społecznych (wszedł m.in. w skład pierwszego zarządu Związku Dziennikarzy Polskich powstałego w 1909 r.) stwarzały mu wiele okazji do poznawania najwybitniejszych przedstawicieli intelektualnego Lwowa i pozyskania ich współpracy. Właściwie ujął to jeden z najbliższych jego współpracowników po 1906 r., Stanisław Grabski: „Zygmunt Wasilewski uczynił ze »Słowa Polskiego« nie tylko najpoczytniejszy we Lwowie i całej Galicji dziennik, ale zarazem najpoważniejszą publicystyczną trybunę, z której zwracali się do społeczeństwa ze swymi inicjatywami czy ostrzeżeniami zarówno wybitni uczeni, jak i artyści, krytycy literaccy, pracownicy społeczno-narodowi rozmaitych poglądów. Wasilewski był pod tym względem wysoce liberalny. Z całą świadomością umieszczał on w swym dzienniku artykuły głoszące zapatrywania mocno nieraz odbiegające od doktryny narodowo-demokratycznej, byle były dobrze, interesująco napisane. Był on bowiem sam zgoła nie doktrynerskim umysłem i cenił nade wszystko samodzielność myśli i talent literacki”.

Faktem jest, że do poziomu i obsługi działu literackiego przywiązywał redaktor naczelny „Słowa Polskiego” dużą wagę. Wkrótce po przyjeździe do Lwowa zdecydował się nawet na wprowadzenie literackiego dodatku niedzielnego do dziennika. Dodatek ten redagował Jan Kasprowicz.

W pierwszym okresie kierowania piśmie sam Wasilewski niewiele czasu poświęcał publicystyce. Plonem kilku miesięcy pobytu we Lwowie było jedynie 12 felietonów ogłoszonych w „Słowie” w 1903 r. i, co ciekawsze, zawierających charakterystykę życia społecznego i kulturalnego Warszawy. Nie najlepiej widocznie czuł się ich autor w nowej dla niego galicyjskiej problematyce. Dopiero wtedy, gdy poznał bliżej stosunki panujące w zaborze austriackim, a zbiegło się to z wyjazdem w 1906 r. Popławskiego do Warszawy, zaczął pisywać także artykuły wstępne, jednocześnie kierując codziennie od początku do końca pracami nad numerem. Ale i pozycja polityczna redaktora naczelnego „Słowa Polskiego” była już wówczas znacząca. Członkostwo Komitetu Centralnego Ligi Narodowej musiało ją niewątpliwie wzmocnić.

Pojawiły się też wtedy nowe elementy w publicystyce Wasilewskiego. Zarysowały się one wyraźnie m.in. w jego uwagach o kulturze duchowej narodu, przygotowanych w 1905 r. do specjalnego, jubileuszowego wydania teoretycznego organu prasowego Narodowej Demokracji „Przeglądu Wszechpolskiego”. Zapoczątkowują bardzo charakterystyczne dla późniejszej twórczości publicystycznej rozważania o narodzie na pograniczu ideologii, literatury i psychologii. Miały duży stopień ogólności i były, jak mówiono wtedy, „mało realnymi w treści”. Tego typu wystąpienia nie mogły w dzienniku o wielotysięcznym nakładzie dominować. Wiedział o tym i redaktor naczelny, kiedy wyjaśniał: „Usiłowałem postawić dziennik na takiej stopie, aby idea narodowa, której on służył, nie nadawała mu charakteru akademii dla elity ideowej, lecz by czytany był przez wszystkich”.

Trzeba przyznać, że lata pracy w „Słowie” to okres najbardziej ważki w życiu Wasilewskiego. W czasie pobytu we Lwowie nastąpiło pełne ukształtowanie się jego osobowości zarówno politycznej, jak i dziennikarskiej. Sam zresztą przyznawał, że był to dla niego okres najintensywniejszej pracy. Dodać tylko jeszcze należy, że dużo czasu zajmują wówczas Wasilewskiemu studia nad twórczością polskich romantyków, a z częścią swych przemyśleń zapoznaje również czytelników „Słowa Polskiego” oraz powstałego w 1908 r. w Warszawie „Przeglądu Narodowego”.

Wybuch I wojny światowej zastał go w Galicji. Wkroczenie Rosjan do Lwowa nie przerwało wydawania największego ciągle dziennika galicyjskiego. Dopiero odwrót wojsk rosyjskich sprawił, że redakcja pisma podjęła decyzję o zawieszeniu wydawnictwa. Ostatni numer ukazał się 20 czerwca 1915 r. i zawierał informację o opuszczeniu Lwowa przez kierowników „Słowa Polskiego”.

Wasilewski znalazł się w Kijowie. W sierpniu udało mu się nawet uzyskać koncesję na wydawanie „Nowin”, ale dalsze plany przerwało nagłe wezwanie go przez Romana Dmowskiego do Piotrogradu.

Powierzono mu tam zadanie stworzenia tygodnika politycznego, który byłby organem Polskiego Komitetu Narodowego skupiającego głównie narodowych demokratów, a od 1915 r. przeniesionego z Warszawy do Pio-

trogrodu. Tak narodziła się „Sprawa Polska”. I znowu swe umiejętności dziennikarskie oddawał Wasilewski w służbę bliskiej mu od lat idei. Nie mogło więc dziwić, że lokal tygodnika stał się wkrótce miejscem pracy redakcji i klubem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Sam redaktor naczelny zaś obok czuwania nad całością pisma przyjął jeszcze obowiązek pisania cotygodniowego felietonu pod stałym tytułem „Luźne kartki”, w którym umiejętnie łączył coraz bardziej charakterystyczną dla jego piarstwa głęboką refleksyjność z obserwacją przemykających codziennie przed nim spraw i wydarzeń.

Wybuch Rewolucji Lutowej, później Październikowej i coraz trudniejsza dla wydawnictwa sytuacja zmusiły Wasilewskiego do zwinięcia „Sprawy Polskiej”, opuszczenia Piotrogrodu i powrotu do Kijowa w początkach 1918 r. Zgodnie z poleceniami Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, powstałej w lipcu 1917 r., w której endecy odgrywali istotną rolę, przystąpił on do wydawania w Kijowie w wyjątkowo niekorzystnych warunkach dziennika pod nazwą „Przegląd Polski”. Pismo wychodziło od lutego do października 1918 r. z pewnymi przerwami, a jego redaktor naczelny pisywał głównie artykuły wstępne i prowadził dział „Głosy”. I tym razem jednak Wasilewski nie zabawił długo w Kijowie. W początkach listopada z większością członków redakcji „Przeglądu” znalazł się bowiem w Warszawie.

Przypadło mu tu w udziale wznowienie zawieszzonego w czasie wojny centralnego organu prasowego Narodowej Demokracji, „Gazety Warszawskiej”. Do końca roku wyszły pod jego kierunkiem 44 numery dziennika. W nowych warunkach Wasilewski świetnie potrafił odegrać rolę organizatora opinii publicznej wokół koncepcji politycznych obozu narodowego. Sam przy tym starał się uczynić z „Gazety” wielki dziennik polityczny i kulturalny. Lista współpracowników liczyła kilkadziesiąt nazwisk, ludzi aktywnych nie tylko w życiu politycznym, ale także literackim, artystycznym, naukowym. Robił też wszystko, aby redakcja dziennika stała się ogniskiem towarzyskim dla osób bliskich mu ideowo. Tę bliskość ideową, tak cenioną sobie przy pozyskiwaniu kontaktów prasowych, upatrywał w postawie aprobującej zasadę naczelnego interesu narodu we wszystkich działaniach jego członków. W konsekwencji stwarzało to duży margines swobody dla publicystycznych wypowiedzi w „Gazecie Warszawskiej”.

Sam Wasilewski na łamach pisma występował rzadko. Jako redaktor naczelny zabierał głos jedynie z okazji ważnych wydarzeń w życiu obozu narodowego. Było nią m.in. ogłoszenie w grudniu 1918 r. deklaracji programowej Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Omawiając jej tekst starał się uświadamiać „przeciętnemu konsumentowi idei polityczno-społecznych” — tak sam określał czytelników „Gazety Warszawskiej” — że ma on do czynienia w przypadku stronnictwa z objawem wielkiego ruchu umysłowego o historycznie pierwszorzędym znaczeniu. Dalszy

ciąg komentarza nie bardzo był jednak przeznaczony dla zapowiedzianego adresata. Autor stwierdzał bowiem: „Metoda widzenia narodowego i cały system na niej oparty działania społecznego traktują życie narodu w jego ciągłości jako zjawisko historyczne, w masie zaś narodowej biologicznie jako pewien stan samopoczucia ustrojowego, wyczuwania w sobie siły żywotnej”.

Inne teksty redaktora naczelnego również pełne były tego rodzaju rozważań. Należały do nich także fragmenty jego pracy *O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej* drukowane w „Gazecie” przed pełnym wydaniem całości. Nie były one lekturą łatwą i dotrzeć mogły tylko do nielicznych kręgów wyrobionej już publiczności prasowej. Nic też dziwnego, że Tadeusz Grabowski, historyk literatury polskiej, a jednocześnie były członek Ligi Narodowej, dopatrywał się w pisarstwie Wasilewskiego formułowania podstaw psychologicznych ruchu narodowego. Charakterystyczną cechą prasowych wystąpień Wasilewskiego było także obsesyjne wręcz upatrywanie we wszystkich niepowodzeniach polskiej dyplomacji na arenie międzynarodowej wpływu Żydów i masonerii. Pozostaną te cechy w jego publicystyce również po ustąpieniu z „Gazety” w lutym 1925 r.

Odejście to nie było przypadkowe. Władze Związku Ludowo-Narodowego, nowej parlamentarnej reprezentacji obozu narodowego, od dawna wykazywały tendencje do silniejszego podporządkowania sobie centralnego dziennika. Wzory działalności prasowej przeniesione przez Wasilewskiego z okresu redagowania „Słowa Polskiego” nie bardzo odpowiadały wymogom ówczesnej sytuacji. Poza tym dotychczasowy redaktor naczelny pisma, uznawany i akceptowany autorytet ideologiczny, nie bardzo skłaniał się do narzucania sobie koncepcji prasy i dziennikarstwa niezupełnie zgodnych z jego wizją. Odejście z „Gazety” nie oznaczało jednak zakończenia kariery dziennikarskiej. Wypowiadał się bowiem w dalszym ciągu w niedawno jeszcze przez siebie kierowanym piśmie, pisał publicystyczne „Luźne kartki” do „Kurieria Lwowskiego”, a od 1928 r. zaczął stale pisywać w „Kurierze Poznańskim”.

Głównym warsztatem jego pracy stała się jednak „Myśl Narodowa”, wychodząca już od 1920 r., a 1 października 1925 r. przekształcona w czasopismo poświęcone kulturze i twórczości polskiej, którego brak — jak głosił prospekt — „w obozie narodowym dotkliwie odczuwać się dawał”. I znowu dzięki Wasilewskiemu obok nazwisk znanych, cenionych w dziedzinie kultury pojawiły się nazwiska młodych, nieznanych jeszcze twórców, a sama „Myśl Narodowa” stała się wkrótce pewnego rodzaju organem teoretycznym ruchu narodowego. Oddanym pomocnikiem przy wydawaniu pisma pozostawał do 1936 r. Jan Rembieliński, który nawet razem z Wasilewskim firmował oficjalnie tygodnik.

Wierny swym przyzwyczajeniom, a może już pewnej tradycji wprowadził też do „Myśli” dział „Głosy”, towarzyszący mu właściwie od po-

czątku kariery dziennikarskiej. Obok obszerniejszych wypowiedzi o „naturze i brakach psychiki i charakteru narodowego” Polaków odczuwał bowiem potrzebę dzielenia się z czytelnikami swymi uwagami dotyczącymi spraw bieżących, aktualnych.

Stałe pogarszanie się stanu wzroku nie osłabiało aktywności publicystycznej Wasilewskiego. I mimo że od 1935 r. tylko z pomocą lektora mógł wykonywać obowiązki redakcyjne, powstawały ciągle nowe felietony, głównie w rubryce „Na widowni”, a liczba ich była imponująca. „Myśl Narodowa” była ostatnim posterunkiem dziennikarskim tego wybitnego publicysty narodowego, a do jego opuszczenia zmusił go wybuch II wojny światowej. Pogarszający się stan zdrowia nie pozwolił mu już na powrót do czynnej pracy publicystycznej.

W tak krótkim szkicu nie sposób powiedzieć wszystkiego o Zygmuncie Wasilewskim. Celowe ograniczenia i skupienie uwagi na tej stronie jego życiorysu, która nie pozwala pominąć jego nazwiska przy kreśleniu historii prasy polskiej XIX i XX w., nie mogą przesłaniać faktu, że znany był współczesnym sobie także jako wybitny badacz literatury polskiego romantyzmu, krytyk literacki i ideolog polskiego ruchu nacjonalistycznego. Dowodem uznania, jakim go wówczas darzono, było nadanie mu przydomka „ostatni z wielkiej czwórki” i zaliczenie go obok Zygmunta Balickiego, Jana Ludwika Popławskiego i Romana Dmowskiego do grona najwybitniejszych twórców, ideologów i przywódców obozu narodowego.

Pozostając jednak jeszcze przez chwilę w kręgu jego działalności prasowej warto na zakończenie przypomnieć to, co napisał o sobie u schyłku swego niezwykle pracowitego życia: „Nigdy nie umiałem nazwać swego zawodu jako fachu. Była to służba publiczna. Szczyciłem się nazwą dziennikarza”.